

Opinia o osiągnięciach i aktywności naukowej dra Filipa Gańczaka, ze szczególnym uwzględnieniem monografii „Gryf, młot i cyrkiel. Szczecin w polityce władz NRD 1970-1990”, opublikowanej przez Instytut Pamięci Narodowej (Szczecin-Warszawa 2022, ss. 208), w związku z wnioskiem z 21 III 2024 r. o przeprowadzenie postępowania w sprawie nadania stopnia doktora habilitowanego w dziedzinie nauk humanistycznych, w dyscyplinie Historia

W art. 219 ust. 1 pkt. 2 i 3 ustawy z dnia 20 lipca 2018 r. Prawo o szkolnictwie wyższym i nauce (Dz. U. z 2021 r. poz. 478 z późn. zm.) zawarte są podstawowe warunki uzyskania stopnia doktora habilitowanego. Może go uzyskać osoba, która:

- 1) *posiada stopień doktora;*
- 2) *posiada w dorobku osiągnięcia naukowe albo artystyczne, stanowiące znaczny wkład w rozwój określonej dyscypliny, w tym co najmniej:*
 - a) *1 monografię naukową wydaną przez wydawnictwo, które w roku opublikowania monografii w ostatecznej formie było ujęte w wykazie sporządzonym zgodnie z przepisami wydanymi na podstawie art. 267 ust. 2 pkt 2 lit. a, lub [...]*
- 3) *wykazuje się istotną aktywnością naukową albo artystyczną realizowaną w więcej niż jednej uczelni, instytucji naukowej lub instytucji kultury, w szczególności zagranicznej.*

Uważam, że p. dr F. Gańczak (ur. w 1981 roku) spełnia te warunki, co omówię w w/w kolejności, kierując się również wytycznymi zawartymi w poradniku RDN „Postępowania dotyczące nadawania stopnia doktora habilitowanego” (2021).

1. Według załączonej do wniosku dokumentacji p. Gańczak posiada stopień doktora

To proste podsumowanie trzeba uzupełnić, bo droga naukowa Habilitanta jest nietypowa, co trzeba brać pod uwagę przy ocenie. Przede wszystkim – nie ma wykształcenia historycznego. Tytuł magistra dziennikarstwa i komunikacji społecznej uzyskał w 2005 roku, na Wydziale Zarządzania i Komunikacji Społecznej UJ (tytuł pracy magisterskiej, frapujący,

ale niezwiązany z historią: „Studium porównawcze polskich i niemieckich dzienników telewizyjnych na przykładzie *Wiadomości*, *Wydarzeń*, *heute* i *Sat.1 News*”; promotor: prof. dr hab. Ireneusz Bobrowski).

Stopień doktora nauk społecznych w zakresie nauk o polityce (a więc znowu nie historia) uzyskał po 11 latach (niezbyt szybko, co poza uczelnią jest normalne), w 2016 roku. Został on nadany uchwałą Rady Naukowej Instytutu Studiów Politycznych PAN. Tytuł rozprawy doktorskiej był już w dużej mierze historyczny, co znamionowało ewolucję zainteresowań Habilitanta: „Władze Niemieckiej Republiki Demokratycznej wobec wydarzeń w PRL w latach 1980-1981. Mechanizmy podejmowania decyzji politycznych w sytuacji kryzysowej” (promotor: dr hab. Wanda Jarząbek, prof. ISP PAN).

Filip Gańczak nie był zawodowo związany ze środowiskiem akademickim, z którego wywodzi się zdecydowana większość wnioskujących o habilitację. W „latach kształtujących”, czyli na początku kariery zawodowej był związany z tygodnikiem „Newsweek Polska”. Najpierw jako korespondent w Berlinie (lata 2004-2006), a następnie jako etatowy dziennikarz działu zagranicznego w Warszawie (lata 2006-2012). Od 2012 roku podjął pracę w Instytucie Pamięci Narodowej w Warszawie (obecnie w Wydziale Analiz i Opracowań). Habilitant trafnie podkreśla w autoreferacie, że „nie jest to jednostka naukowa *de jure*, ale *de facto* IPN prowadzi szeroko zakrojone badania naukowe oraz działania w zakresie popularyzacji nauki”.

Doświadczenie akademickie – choć nie jest ono niezbędne wg przytoczonych na wstępie wymogów ustawowych – ma niewielkie. W semestrze letnim 2022 roku pracował na podstawie umowy o świadczenie usług na Uniwersytecie Śląskim w Katowicach. Prowadził tam seminarium zgodne ze swoim wykształceniem i doświadczeniem zawodowym „warsztat dziennikarski” dla studentów III roku dziennikarstwa i komunikacji medialnej.

Warto podkreślić, że w zamyśle ustawodawcy nie ma związku między działalnością dydaktyczną a stopniem doktora habilitowanego. W wymienionych na wstępie kryteriach nie ma żadnego iunctim z kształceniem studentów czy prowadzeniem zajęć; nie ma też promotorstwa pomocniczego. Ustawodawca – słusznie czy nie, trudno jednoznacznie rozstrzygnąć – przyznał, że jest to uznanie zasług naukowych, nie nauczycielsko-mistrzowskich, zwykle związanych z uczelniami. Zresztą podobnie jest z wymogami o tytuł profesora. Należy to zinterpretować jako szersze otwarcie na osoby niemające styczności z klasycznym nauczaniem. Liczy się postęp nauki i stwierdzenie, czy wnioskujący przyczynił się do niego.

W postępowaniu o stopień doktora habilitowanego z historii niemal zawsze recenzentami są absolwenci studiów historycznych, pracownicy uczelni państwowych, wykładowcy akademicy. Do pewnego stopnia to zapewniło im pozycję w środowisku i uczyniło recenzentami.

Droga Filipa Gańczaka jest całkowicie odmienna: nie studiował historii i nie pracował na uczelni wyjąwszy semestralny epizod jednego przedmiotu. Jednak jego rozprawa doktorska („Władze Niemieckiej Republiki Demokratycznej wobec wydarzeń w PRL w latach 1980-1981...”), którą uważam za bardzo dobrą, świadczy o dużym talencie badawczym, o dziwo niezależnym od braku wykształcenia historycznego (co prowadzić może do różnorodnych wniosków).

Dodam też jako refleksję wyrażaną nie pierwszy raz przy postępowaniu habilitacyjnym: choć przy ocenie dorobku naukowego kryteria powinny być jednakowe dla wszystkich, to w przypadku osób, które studiowały inne dyscypliny – można wprowadzić dodatkowe, bo – jak wspomniałem – oceniamy nie tylko dzieła, ale i badacza, usiłując przewidzieć, czy przyczyni się on po ewentualnym awansie do rozwoju nauki. Od lat prowadzę seminarium doktorskie, kierowałem też studiami trzeciego stopnia na macierzystej uczelni. Wiem więc z obserwacji, ile pracy trzeba wykonać, by nadrobić brak studiów historycznych, by poznać metodologię i dorobek innej dziedziny nauk. Jest to droga zwyczajnie trudniejsza, zwłaszcza jeśli nie pracuje się w strukturach uczelni i jest się przez to oderwanym od podstawowego środowiska naukowego. Ale jednocześnie daje atut – doświadczenie z innej dyscypliny lub dziedziny nauki.

2. Ocena monografii habilitacyjnej

Zanim przejdę do oceny monografii wskazanej jako główne osiągnięcie, uwaga: Habilitant jest autorem ogółem czterech monografii, z których dwie zostały przetłumaczone na język niemiecki i ukazały się u zachodniego sąsiada, nakładem znaczących wydawnictw. Razem jest to sześć książek. „Książkę habilitacyjną” (*Gryf, młot i cyrkiel. Szczecin w polityce władz NRD 1970-1990*, wyd. Instytut Pamięci Narodowej, Szczecin-Warszawa 2022, 208 stron) i Autora oceniam w tym właśnie kontekście.

Przyznam, że jak ją zobaczyłem, pierwszym odczuciem były wątpliwości. Niewielka objętość, duże odstępki między wierszami, spora czcionka i tylko 208 stron, w tym narracji autorskiej – około 140 stron. Znałem doktorat Kandydata, znacznie obszerniejszy. Moja „książka habilitacyjna” liczyła ponad 900 stron znacznie gęstszy druk. Pozostałe książki też obszerne. Czyli oceniając wg własnych standardów – praca zbyt lakoniczna, może tematyka zbyt wąska? No i krok wstecz wobec wydrukowanego doktoratu, a w środowisku panuje rodzaj niewypowiedzianej zgody, że książka habilitacyjna powinna być poważniejszym opracowaniem i tematycznie szerszym, aniżeli książka będąca rezultatem doktoratu.

A jednak obowiązkiem naukowca jest krytycyzm wobec utartych poglądów. Własnych – przede wszystkim. I brak posłuszeństwa. Dlaczego niemal nikt poza specjalistami-filologami

nie czyta wielotomowych powieści z XIX wieku i I połowy XX stulecia, Wiktora Hugo, Marcela Prousta, Lwa Tołstoja, Stendhala (Marie-Henri Beyle), Michaiła Szołochowa i innych? Bo życie współczesnych ludzi drastycznie różni się od żyjących w tamtej epoce. Różni się stosunek do czasu i rozrywki, różnice są również w zakresie gospodarowania informacjami, metodach ich poszukiwania i wykorzystywania. Życie jest szybsze, przesycone obrazami, swoiście uproszczone do krótkich zapisków. Poza nielicznymi wyjątkami nikt nie ma cierpliwości czytać kilkustronicowego opisu miejscowości leżącej na stoku malowniczo schodzącym do rzeki. O ile w naukach ścisłych, medycznych, technicznych, nie ma to większego znaczenia, o tyle w humanistycznych – ma kluczowe. Mam poważne wątpliwości, czy moją niemal tysiącstronicową habilitację przeczytał ktoś więcej poza kilkoma kolegami-specjalistami. Może rację mają ci recenzenci, którzy podsumowując 600-800 rozprawy doktorskie piszą o „gigantomani”, „niepanowaniu nad materiałem historycznym”, „uleganiu potoczności źródeł” i „niezdolności do syntetycznego ujęcia”? Czytałem takie opinie dotyczące również moich uczniów, którzy pracując na seminarium przywykli do myśli (niejako idąc za promotorem), że bardzo obszerne wypowiedzi naukowe są właśnie pożądaną formą narracyjną, wskazującą na wkład pracy i solidne zgłębienie tematu. I coraz częściej uznają tę krytykę za słuszną. A zdolność do syntezy – za kluczową w docieraniu do odbiorców i radzeniu sobie z ogromem spuścizny archiwalnej XX wieku. Ważną też wobec zalewu gigabajtami informacji, tak łatwo dostępnymi, jak nigdy wcześniej.

Paradoksalnie dawne humanistyczne rozprawy habilitacyjne, te z XIX wieku i nieco późniejsze, były lakoniczne, często kilkudziesięciostronicowe. Badacz musiał udowodnić, że potrafi oryginalnie rozwiązać problem naukowy, do którego nikt przed nim nie podszedł w ten sposób. Mam wrażenie, że w historii nadszedł czas na podobne rozwiązania. I jest to myślenie przyświecające obecnemu systemowi parametryzacji w nauce, który – jak wszyscy wiemy – wymaga od naukowca wypełnienia czterech slotów w ciągu czterech lat. Upraszczając, kierownictwo jednostki akademickiej (instytutu) oraz stojące za nim państwo uzna, że naukowiec spełnił pokładane w nim oczekiwania, jeśli w ciągu roku opublikuje jeden dobry artykuł, zwykle 15-25 stronicowy. Czyli historyk będzie uznawany przez instytut za produktywnego, jeśli w ciągu czterech lat opublikuje ok. 100 stron tekstu. Jaka myśl stała za ustaleniem takich kryteriów? Była ona jasno formułowana – ograniczenie mnożenia objętości i liczby tekstów, na rzecz podwyższenia ich jakości i umiędzynarodowienia, zwłaszcza w humanistyce. Humanisci często nie zgadzają się z tym podejściem, słusznie wskazując, że podstawą ich pełnej wypowiedzi są książki. Na razie bez rezultatu. Badacz, który opublikuje 20-stronicowy artykuł w zagranicznym czasopiśmie za 140 lub 200 punktów (np. w STUDI

MEDIEVALI) będzie wyżej oceniany przez pracodawcę, aniżeli autor najlepszej choćby krajowej monografii za 120 punktów, nad którą pracował kilka lat. Sugestia jest jednak jasna: publikujcie mniej, najlepiej za granicą. Oczywiście pierwszą ofiarą będzie polska historia regionalna...

W kontekście powyższych uwag przystępuję do oceny książki habilitacyjnej. Nie uważam jej za dzieło wybitne, ale oryginalne, solidne i wnoszące wiele do istniejącego stanu badań. Udana – choć nie bez wad – połączenie historii regionalnej z powszechną, ze sporą nadzieją na przetłumaczenie na język niemiecki, a więc i popularyzację polskiej wizji przeszłości. Odważne z powodu lakoniczności.

Myślę, że F. Gańczak może mieć problem, bo wysoką jakością swojego doktoratu (którego wnikliwiej nie oceniam, bo była to praca na poprzedni stopień) tak wywindował oczekiwania, że jego książka habilitacyjna może być przyjmowana z rozczarowaniem. Innymi słowy, może być jak artysta, który dzieło swojego życia stworzył jako dwudziestolatek i potem dalej tworząc żyje już w cieniu swojego pierwszego dokonania, w atmosferze lekkiego zawodu jego osobą i dziełami. Zwracam jednak uwagę, że w ustawowych regulacjach nie ma ten temat ani słowa, by książka habilitacyjna miała znacząco przewyższać doktorat. Takie sformułowanie padało w dawnej ustawie¹ w odniesieniu do profesury, która przysługiwała badaczowi który „posiada osiągnięcia naukowe znacznie przekraczające wymagania stawiane w postępowaniu habilitacyjnym”. Teraz tego nie ma.

A więc wskazaną przez dra F. Gańczaka monografię należy przeanalizować pod kątem dwóch kryteriów sformułowanych w ustawie. Czy spełnia ona warunki:

2) posiada w dorobku osiągnięcia naukowe albo artystyczne, stanowiące znaczny wkład w rozwój określonej dyscypliny, w tym co najmniej:

a) 1 monografię naukową wydaną przez wydawnictwo, które w roku opublikowania monografii w ostatecznej formie było ujęte w wykazie...

Wydawnictwo, w którym ukazała się monografia „Gryf...” figuruje w wykazie ministerialnym. Warunek został więc spełniony. Pozostaje drugi: czy jest ona (wraz z pozostałym dorobkiem) osiągnięciem naukowym stanowiącym znaczny wkład w rozwój historii. Uważam, że tak.

- Wybór tematu. Uwagi do konstrukcji i narracji

¹ Ustawa o stopniach naukowych i tytule naukowym oraz o stopniach i tytule w zakresie sztuki z 14 III 2003 r. (tekst jednolity z 15 IX 2017 r., DURP 2017, poz. 1789). Obecnie nieaktualna.

Trzy założenia: Niemcy są głównym partnerem gospodarczym Polski i jednocześnie poważnym regionalnym rywalem, bo gospodarka kapitalistyczna opiera się na konkurencji. Jednym z ważniejszych atutów gospodarczych Polski jest położenie geograficzne między wschodem a zachodem oraz północą i południem Europy. Ten ostatni kierunek jest uznawany za najbardziej perspektywiczny i najbardziej zaniedbany. Polska ma trasy wschód-zachód i zaniedbaną komunikację północ-południe, której sprzyja układ rzek (Odra, Wisła) oraz portów. Nieprzewidywalność sąsiada wschodniego i dostępności jego surowców energetycznych stawia porty polskie na czele struktury strategicznie ważnej. Z tych założeń wynika wielka rola Trójmiasta i Szczecina-Świnoujścia. Ten ostatni zespół portowy, ze względu na bliskość Berlina i cieśnin duńskich uznawany jest przez niektórych specjalistów za najbardziej perspektywiczny. Dlatego moim zdaniem historia (i przyszłość) Szczecina budzić będzie coraz większe zainteresowanie, zwłaszcza w kontekście Niemiec. Cieszy więc pomysł wydawania serii „Świat wobec Szczecina”, realizowanej w ramach oddziałowego projektu badawczego IPN o tym samym tytule. Tematyka omawianej książki to część owego projektu. Dlatego jej temat – choć lokalny – uważam za ważny w skali kraju i stosunków polsko-niemieckich.

Z realizacją pomysłu wyszło nieco gorzej, choć Autor ma do miasta stosunek emocjonalny, osobisty, na co wskazuje wstępna dedykacja. Na pewno znacznie lepsze byłyby cezury dotyczące całego okresu po II wojnie światowej do zjednoczenia Niemiec. Połowiczne ujęcie tematu czyni książkę po części „niewykorzystaną szansą”. Co prawda Autor pokusił się o rekompensatę: napisał rozdział wprowadzający „Komuniści niemieccy i NRD wobec Szczecina 1945-1970”, którego celem jest pokazanie, jak komuniści niemieccy i później władze NRD postrzegały Szczecin w pierwszym ćwierćwieczu po II wojnie światowej. Został tam opisany krótki okres niemieckiej komunistycznej administracji w mieście (1945), czas wysiedlania ludności niemieckiej i stopniowego uznawania przez niemieckich komunistów polskich praw do Szczecina. Następnie Habilitant – z właściwą sobie (dziennikarską?) lakonicznością – opisał wschodnioniemieckie spojrzenie na Szczecin w pierwszych dwóch dekadach istnienia NRD.

Pomysł na konstrukcję książki jest dyskusyjny: tworzą ją dwie części. Pierwsza to wspomniane wyżej wprowadzenie po części wykraczające poza tytułowe cezury. Druga – znacznie obszerniejsza – to omówienie stosunku władz NRD do przełomów polskich. Jest to więc podział problemowy, ale jakby niekonsekwentny i wybiórczy. Część pierwsza to opis stosunku niemieckich komunistów i władz NRD wobec Szczecina do 1970 roku (czyli retrospekcja). Jest tam też drugi rozdział, który zawiera charakterystykę funkcjonowania konsulatu gen. NRD i rezydentury Ministerstwa Bezpieczeństwa (Stasi) w Szczecinie do 1990 roku. W części drugiej książki jest opis stosunku władz NRD do kolejnych wydarzeń politycznych w Polsce (Szczecinie)

oraz – co ciekawe i odrębne – problem rozgraniczenia wód terytorialnych w Zatoce Pomorskiej (wciąż aktualny). Niezbyt mi się podoba taka „wyspiarska” koncepcja, nieco chaotyczna, jakby bez pomysłu wiodącego. Zupełnie jakby Kandydat zebrał swoje szkice w jednym miejscu, ale nie do końca wiedział, jak je narracyjnie posklejać. Ta nieporadność dziwi, bo Autor umie tworzyć spójne, obszerne prace, czego dowiódł przy rozprawie doktorskiej (*Polski nie oddamy. Władze NRD wobec wydarzeń w PRL 1980-1981*) i później przy biografii kontekstowej *Jan Sehn. Tropiciele nazistów*, pracy konstrukcyjnie bardzo ciekawej. Mamy więc do czynienia ze zjawiskiem rzadkim – wiemy, że Kandydat umie pisać dojrzałe teksty, ale wskazana przez niego praca jest niezbyt przemyślana. Wraca więc podstawowy dylemat – oceniamy książkę, czy Autora i jego możliwości? Ja skłaniam się ku drugiemu. Bo gdy doktorat zbytnio rozbudził oczekiwania bywa, że książka habilitacyjna – choć dobra – budzi pewne rozczarowanie.

Zarzuty konstrukcyjne nie dezawuuują wielu wartości tej książki. Jest ona przede wszystkim pionierska. Takiej pracy w historiografii polskiej i niemieckiej nie ma; padają w niej oryginalne i ważne podsumowania. To wielki atut. Są tam części bardzo ciekawe (mocno lakoniczne): choćby poświęcone Konsulatowi Generalnemu NRD i pomorskiej sieci agenturalnej Ministerstwa Bezpieczeństwa Państwowego (MfS). Autor ukazał jak doszło do otwarcia w 1975 roku wschodniemieckiej placówki konsularnej w Szczecinie, opisał krytyczne sylwetki kolejnych konsulów generalnych, naszkicował (to niestety właściwe słowo) zadania i tryb pracy konsulatu. Opisał również, jak rozwijała się szczecińska sieć tajnych współpracowników i etatowych funkcjonariuszy MfS, tworzących w latach 80. ekspozyturę Grupy Operacyjnej Warszawa. Jest to styk problemów bardzo mi badawczo bliskich, a ustalenia – zupełnie dotychczas nieznanne.

- Ocena bazy źródłowej i wykorzystanej literatury

Niewielka objętościowo praca, jeśli jest pionierska, wymaga dużego nakładu pracy i solidnej kwerendy. I tak było w tym przypadku. Zamiar i efekty oceniam wysoko. Habilitant oparł się głównie na źródłach z archiwów niemieckich, które zostały wytworzone przez władze państwowe bądź partyjne NRD. Były to dokumenty dyplomatyczne, przechowywane w Archiwum Politycznym Urzędu Spraw Zagranicznych w Berlinie. Ważne dla szczecińskich realiów były dokumenty tamtejszego Konsulatu Generalnego NRD, notatki z rozmów, raporty, plany pracy. F. Gańczak wykorzystał także dokumenty wytworzone przez Ministerstwo Bezpieczeństwa Państwowego NRD, udostępniane przez Archiwum Akt Stasi (Stasi-Unterlagen-Archiv), działające w strukturach Archiwum Federalnego (Bundesarchiv). W Archiwum Federalnym korzystał z materiałów Komitetu Centralnego Socjalistycznej Partii Jedności Niemiec (SED) i rządu NRD, a w części wojskowej tego archiwum (Fryburg Bryzgowijski) z raportów wywiadu Narodowej Armii Ludowej (NVA). Ciekawym uzupełnieniem są relacje uzyskane

(dziennikarsko?) bezpośrednio od uczestników i świadków opisywanych wydarzeń. Wykorzystał m.in. wspomnienia byłej długoletniej tłumaczki Konsulatu Generalnego NRD w Szczecinie i dwóch ostatnich ambasadorów NRD w Warszawie.

Kwerenda przebiegała również w polskich archiwach, gdzie Autor poszukiwał materiałów wytworzonych przez władze PRL (KC i KW PZPR, MSW, MSZ). W Archiwum Instytutu Pamięci Narodowej dotarł do materiałów Służby Bezpieczeństwa związanych ze sprawą obiektołą „Szprewa”, w ramach której rozpracowywano szczecińskie przedstawicielstwa NRD. Z Archiwum MSZ wykorzystał zespół Protokół Dyplomatyczny, który zawiera podstawowe informacje biograficzne o dyplomatach wschodnioniemieckich pełniących służbę w Szczecinie. W niewielkim stopniu skorzystał z materiałów przechowywanych w Archiwum Akt Nowych w Warszawie i w Archiwum Państwowym w Szczecinie. Uzupełnieniem była prasa enerdowska: dziennik KC SED „Neues Deutschland” i stołeczny „Berliner Zeitung”, a sporadycznie także prasa PRL.

- Uwagi o warsztacie badawczym

Poza zapisanymi wyżej uwagami odnośnie do konstrukcji książki, warsztat nie budzi zastrzeżeń. Kwerenda właściwa i z rozmachem. Habilitant krytycznie podchodzi do źródeł, jest zwięzły, czasem zbyt ostrożny we wnioskach. Pisze ładną polszczyzną, przypisy poprawne. W Bibliografii nie spodobało mi się osobne zestawienie opracowań książkowych i artykułów naukowych. To nieprzyjęte, bo zestawia się po prostu opracowania.

3. Ocena pozostałego dorobku naukowego

Łącznie spod pióra Filipa Gańczaka wyszły 23 obszerniejsze publikacje:

- 4 monografie (w tym dwie zostały przetłumaczone na niemiecki i tam wydane);
- 9 części (rozdziałów) w pracach zbiorowych (artykułów i haseł słownikowych, niektóre dość krótkie);
- 8 artykułów w czasopismach naukowych (jeden współautorski);
- 2 współredakcje prac zbiorowych (jedna wydana w Berlinie);

Nie jest to wiele, ale liczba monografii zmienia tę ocenę.

Opis dorobku podzielę na dwie części: dorobek Habilitanta opublikowany po niemiecku (w dużej mierze w Niemczech) i po polsku. Zacznę od analizy prac polskojęzycznych.

Dorobek F. Gańczaka nie jest obfity, lecz są to w poważnym odsetku artykuły opublikowane w czasopismach wysokopunktowanych, a więc według reguł parametryzacji

instytucji naukowych (dyscyplin), wyznaczanych przez Komisję Ewaluacji Nauki i ustawodawcę – wartościowe (co pośrednio potwierdzają redakcje czasopism i recenzenci). Wypada żałować, że w wykazie osiągnięć ten aspekt został pominięty (nie ma przyporządkowanych punktów). Przecież każdy pracownik uczelni w Polsce (i niemal każda jednostka organizacyjna) jest obecnie oceniana pod kątem jakości działań, głównie przez pryzmat uzyskanych punktów. Abstrahuję, czy to słuszne, czy nie. Tak jednak jest i przy wniosku awansowym kryterium to powinno być jednym z kluczowych. Jako dyrektor instytutu wiem to bardzo dobrze, bo nie tylko koordynuję wysiłek podwładnych w celu „zdobywania punktów” (czyli publikacji w wysoko cenionych periodykach), ale i przy ewentualnym przyjmowaniu do pracy, tudzież zwalnianiu – wydajność „punktowa” jest jednym z ważniejszych kryteriów oceny. Nieco to przerażające, ale nie miejsce w recenzji habilitacyjnej na dyskusję z owym systemem. Trzeba jedynie uznać jego realia.

Za najwartościowsze artykuły z parametrycznego punktu widzenia uznaję:

- Kulisy stanu wojennego i rozmów władz PRL z Lechem Wałęsą. Nieznany dokument z niemieckiego archiwum, „*Studia Polityczne*” 2017, nr 1 (t. 45), s. 161-178. Od 2014 „*Studia Polityczne*” są kwartalnikiem, wydawcą jest Instytut Studiów Politycznych PAN. Za publikacje w „*Studiach Politycznych*” Ministerstwo Nauki i Szkolnictwa Wyższego przyznaje 100 punktów (czyli najwyższą możliwą obecnie w polskim czasopiśmie historycznym).

I teksty opublikowane w periodyku „*Pamięć i Sprawiedliwość*”, obecnie jednym z najwyżej punktowanych czasopism historycznych w Polsce (100 pkt.). Habilitant opublikował tam po doktoracie trzy teksty:

- Gańczak F., *Agentura Stasi w PRL w czasach pierwszej »Solidarności«*. Wstęp do dyskusji, „*Pamięć i Sprawiedliwość*” 2017, nr 2 (30), s. 451-465.
- Gańczak F., *Bezdroża stanu wojennego. Rozmowa Jerzego Urbana z dyplomatą wschodniemieckim w maju 1982 roku*, „*Pamięć i Sprawiedliwość*” 2018, nr 1 (31), s. 472-482.
- Gańczak F., *Kościół katolicki w PRL 1980-1981 w dokumentach władz NRD*, „*Pamięć i Sprawiedliwość*” 2021, nr 1 (37), s. 435-154.

Za rdzeń dorobku naukowego Kandydata uważam dwie monografie, jakie wydał po doktoracie i które zostały następnie przetłumaczone na niemiecki. Owe cztery książki są również czynnikiem przeważającym mojej pozytywnej oceny całokształtu dorobku.

Już rok po obronie doktoratu ukazała się książka Kandydata bazująca na treści rozprawy (we wstępie pada uzupełnienie, że jest to treść zmieniona i uzupełniona): *Polski nie oddamy. Władze NRD wobec wydarzeń w PRL 1980-1981*, wyd. Instytut Pamięci Narodowej, Warszawa 2017, 280 stron. Autor sprawnie wykorzystał warsztat politologa i historyka, tworząc pracę ponadprzeciętną. We wstępie stwierdził, że inspiracją były dla niego rozważania teoretyczne Ziemowita Jacka Pietrasia o decydowaniu w polityce. W sześciu rozdziałach zawarł analizę procesu kształtowania stanowiska ekipy Ericha Honeckera wobec wydarzeń w Polsce, zewnętrznych i wewnętrznych uwarunkowań, ewolucji postawy władz NRD w miarę zmian sytuacji za wschodnią granicą oraz opis prób wpływania na nią. Autor opisał też kwestie gospodarcze i wojskowe, zarówno w relacjach polsko-niemieckich, jak i z państwami bloku wschodniego i RFN. Książka oparta jest na imponującej kwerendzie. Przebrał dziesiątki zespołów w najważniejszych archiwach Polski i Niemiec. Wykorzystał też relacje polityków ze zbiorów własnych. Napisana świetnym językiem książka zapewniła mu mocną pozycję w środowisku.

A jednak następna praca była z innego okresu i zakresu spraw, co warto podkreślić, bo taki „płodozmian naukowy” jest dobrym zjawiskiem u badacza.

Ważnym osiągnięciem Filipa Gańczaka jest książka *Jan Sehn. Tropiciel Nazistów*, Wydawnictwo Czarne, Wołowiec 2020, 264 strony. Wydaje mi się, że jest ona ważniejsza i lepsza niż książka zgłoszona jako „habilitacyjna”. Dedykowana „Krakowowi”, jako miastu pobierania dojrzałych nauk (UJ). To obszerna biografia krakowskiego prawnika, który przeszedł do historii jako jeden z najwnikliwszych badaczy niemieckich zbrodni nazistowskich i oskarżycieli ich sprawców. Książka jest oryginalnie i dobrze skonstruowana: piętnaście rozdziałów, z których każdy poświęcony jest innemu wątkowi z życia i działalności Sehna; niekiedy w układzie niechronologicznym (co trochę przypomina „Gryfa...”, ale tam wypadło to gorzej). Jest to narracja szczegółowa i mocno osadzona w kontekście dziejów XX wieku. Napisana jest bardzo dobrym językiem, śmiało. Autor oparł się na kwerendach przeprowadzonych w szesnastu archiwach w Polsce, Niemczech i Austrii oraz relacjach zebranych przez Autora.

Poza omówionymi dwoma najważniejszymi książkami trzeba wymienić najoryginalniejszą i chyba najpopularniejszą. I najbardziej dziennikarską. W zestawieniu zaprezentował ją jako naukową i rzeczywiście ma do tego podstawy. Był to jego debiut książkowy, jeszcze przed doktoratem: *Filmowcy w matni bezpieczeństwa*, wyd. Prószyński, Warszawa 2011, 376 stron. Ta książka ma atrybuty publikacji naukowej: kilkaset przypisów sporządzonych zgodnie z regułami warsztatu (oparta jest na aktach IPN), jest obszerna

bibliografia, wykaz użytych skrótów, indeks osobowy i słowniczek terminów SB. Recenzenta nie ma, ale tekst poprzedza wprowadzenie Andrzeja Paczkowskiego, historyka, naukowca, wykładowcy akademickiego i profesora nauk humanistycznych. Jest ono pochwalne i nie sądzę, by Profesor wystawił taką ocenę bez przeczytania tekstu. Zapewne przez wielu pierwsza książka F. Gańczaka zostanie uznana za popularnonaukową z powodu stylu narracji, bo jest „reporterska”, wartka i łatwa w odbiorze. Praca zawiera kilkanaście studiów przypadku uwikłania w kontakty z organami policji politycznej, w których opisano różne formy relacji ludzi filmu z aparatem bezpieczeństwa PRL. Uważam ją za nowatorską i ważną. O rzetelności naukowej Autora pośrednio świadczy to, że pomimo bardzo kontrowersyjnego tematu – nie zakończyła się szeregiem procesów wytaczanych przez opisywanych lub rodziny. Po prostu wywody były rzetelnie udokumentowane odnośnikami do archiwaliów. A że lżejsze formy narracyjne nieco drażnią zawodowych historyków, o tym wiem dobrze, również z autopsji. Są to jednak książki czytane.

Uważam, że pracując w IPN ma się trudniejszy start jeśli chodzi o awanse. Po pierwsze jest się poza środowiskiem akademickim i nie ma się dorobku dydaktyczno-promotorskiego. Po drugie – w odróżnieniu od pracowników akademickich, mających zwykle pensum dydaktyczne w wymiarze 240 godzin w roku akademickim (czyli po podzieleniu na 30 tygodni roku akademickiego – średnio 8 godzin zajęć w tygodniu). Praca w IPN to 8 godzin codziennie, a więc wysiłek naukowy przebiega zwykle poza tymi godzinami. Niedogodności te tylko w pewnym stopniu rekompensuje względna łatwość dostępu do zbiorów archiwalnych IPN.

Na zakończenie analizy części polskojęzycznej dorobku – wystąpienia z referatami na konferencjach. Aktywność Habilitanta jest na tym polu ponadprzeciętna: 18 wystąpień z referatami od grudnia 2016 roku, przed następnymi siedem lat. To dużo, zwłaszcza, że entuzjazm historyków wobec wystąpień konferencyjnych maleje z powodu „punktozy”, a po drodze był okres pandemii.

Habilitant obublikował właściwie tylko jedną recenzję drukiem. Ale wbrew temu pozorowi jego aktywność była znaczna, właściwie ponadprzeciętna jak na doktora, bowiem był recenzentem wydawniczym pięciu książek i sporej liczby artykułów. Trzeba podkreślić, że były to recenzje prac leżących w zakresie zainteresowań badawczych F. Gańczaka, związane z kulturą (Sebastiana Ligarskiego i Grzegorza Majchrzaka *Artyści, PRL i bezpieczeństwa*, wyd. Księży Młyn, Łódź; Bartosza Januszewskiego *Eugeniusz Bodo. Z wielkiego ekranu w otchłań Gulagu*, wyd. IPN, Gdańsk; Waldemara Czachura i Petera Olivera Loewa *„Nigdy więcej wojny!” I września w kulturze pamięci Polski i Niemiec w latach 1945-1989*, wyd. Scholar, Warszawa).

Część analizy dorobku poświęcona pracom niemieckojęzycznym F. Gańczaka można podsumować krótko: dwie książki i kilka ważkich artykułów.

Przetłumaczona na niemiecki poprawiona rozprawa doktorska ukazała się pod tytułem »*Polen geben wir nicht preis*« *Der Kampf der DDR-Führung gegen die Solidarność*, wyd. Ferdinand Schöningh (Brill Deutschland), Paderborn 2020, 406 stron. To szanowane w Niemczech wydawnictwo, zaś książka spotkała się z dobrym przyjęciem, jako niemal całkowicie pionierska na niemieckim rynku.

Książka *Jan Sehn und die Ahndung der Verbrechen von Auschwitz. Eine Biografie*, wyd. Wallstein, Göttingen 2022, była tłumaczeniem monografii *Jan Sehn. Tropiciele nazistów*, Wołowiec 2020. Wyszło w poważnej i szanowanej serii (jako tom 7) *Studien zur Geschichte und Wirkung des Holocaust* Herausgegeben von Sybille Steinbacher im Auftrag des Fritz Bauer Instituts. Reakcje na niemiecką publikację, podobnie jak na polską, były niemal wyłącznie pozytywne. Tłumaczenie na niemiecki zostało sfinansowane przez polski program przekładów, czyli przeszło solidną selekcję.

Jestem świadom, że to kontrowersyjna opinia, ale oceniając wniosek habilitacyjny biorę pod uwagę nie tylko dorobek dotychczasowy Wnioskującego, ale i możliwości badawcze, które mogą ziścić się w przyszłości. Habilitacja otwiera pewne możliwości badawcze, daje też większą stabilizację materialną, co w słabo wynagradzanej nauce polskiej ma spore znaczenie. To rodzaj przepustki i trzeba uważać, komu się ją wręcza. Dlatego w tle pytania o przeszłe dokonania można uwzględniać przewidywania co do przyszłego rozwoju badacza. Innymi słowy – czy kierując się dobrze pojmowanym interesem nauk warto wesprzeć Kandydata, czy nie. Myśl taka nie może być sednem oceny, ale lekceważyć jej wg mnie nie można. Przepisy ustawowe są jednak tak ogólnikowe, jakby ich twórca chciał dać swobodę recenzentom, ich intuicji. I aby można było uwzględnić trudne do uchwycenia imponderabilia. Każdy kraj ma określony potencjał intelektualny i powinien go wspierać. Napiszę wprost: uważam, że dla polskiej nauki jest korzystne wspierać rozwój niemcoznawcy, który chętnie jest tłumaczony i drukowany w Niemczech. Mamy z tym bowiem – jak kraj i nauka historyczna – problem. I „korporacja naukowa” może go rozwiązać, bo na państwowe czy systemowe rozwiązania raczej nie ma co liczyć.

Badaczom stosunków polsko-niemieckich znane jest zjawisko niesymetryczności wiedzy i uznawania ustaleń powstających w Polsce i w Niemczech. Ma to ogólną nazwę: *Polonica non leguntur*, czyli że literatury polskiej, historiografii nie czyta się poza granicami Polski. Nie czyta, a więc i nie uwzględnia ustaleń, do których dochodzą badacze polscy. W zakresie literatury problem przeanalizował niedawno na ponad 200 stronach Erhard Brödner

„Polonica non leguntur – Polnisches liest man nicht? Zur Geschichte des schwierigen deutsch-polnischen Verhältnisses” (Peter Lang Verlag, Berlin 2021). Podkreślił, że znajomość języka polskiego jest wśród elit niemieckich znikoma (w komentarzu stwierdzono wyjaśniająco, że „w tej chwili żadnej polonistyki na niemieckich uniwersytetach”). Na pewno znacznie mniejsza niż wśród polskich – niemieckiego. Ale nie tylko to rozstrzyga o niesymetryczności oddziaływania, bo w dużej mierze możliwości finansowania badań i udzielania stypendiów, dające się sprowadzić do swoistego „soft power” zachodniego sąsiada Polski. Brödner podsumował, że „zadziwiająca [jest] słabość recepcji literatury polskiej w Niemczech” i „W Niemczech wiedza o Polsce jest jeszcze mniejsza i wypaczona przez kilka milionów uciekinierów, wysiedlonych i przesiedlonych.”

W historiografii regionalnej – również w wymiarze zachodniopomorskim, a więc bliskim pracom Filipa Gańczaka – zwracał na to parę razy prof. Włodzimierz Stępiński, wybitny niemcoznawca, bolejący nad tym, że Niemcy niemal w ogóle nie znają historiografii polskiej (w recenzji zamieszczonej w toruńskich „Zapiskach Historycznych” stwierdził wprost: „młode pokolenie [historyków niemieckich] nadal hołduje zasadzie Polonica non leguntur”). Polska rywalizację naukowo-kulturową przegrywa, a szkody są poważne, bo niemożność przekazania własnej narracji czy wizji bywa często równoznaczna z akceptacją cudzej.

Jest co prawda seria wydawnicza *Polonica leguntur* [sic!] istniejąca od ponad dwudziestu lat w krakowskiej oficynie Universitas, wysiłkiem przede wszystkim wrocławskiego germanisty Marka Zybury. Ale choć wydano ponad 25 tomów, były one głównie z kręgu literatury pięknej. Dlatego tak ważne jest dla porozumienia polsko-niemieckiego, by dążyć do symetryczności przekazów, proporcji w narracjach. Bez zrozumienia i idącego za nim szacunku trudno o tym myśleć.

Również z powyższych powodów dobrze oceniam dorobek Habilitanta. I zakładam, że tak jak jego dwie książki zostały już wydane w Niemczech, to jego doświadczenie pozwoli kontynuować to dzieło przez kilkadziesiąt lat i przyczynić się do *Polonica leguntur*. Mam nadzieję, że część badaczy zgodzi się, że kolejne stopnie naukowe to również inwestycja w przyszłość. Inwestycja tym lepsza, im wcześniej zostanie dokonana. Uważam, że niełatwo jest „skonsumować” habilitację po 50. roku życia i profesurę po 60. Ilu doktorów ma w swoim dorobku dwie monografie wydane w niemieckich dobrych wydawnictwach w wieku 43 lat, popularyzujące polski wkład w historię?

4. Aktywność naukowa realizowaną w więcej niż jednej uczelni, instytucji naukowej lub instytucji kultury, w szczególności zagranicznej

Ten punkt oceny dorobku Habilitanta odnosi się do trzeciego ustawowego kryterium, że osoba wnosząca *wyказuje się istotną aktywnością naukową albo artystyczną realizowaną w więcej niż jednej uczelni, instytucji naukowej lub instytucji kultury, w szczególności zagranicznej*. Ponieważ F. Gańczak nie pracuje w uczelniach, analizie podlegać powinna aktywność w instytucji naukowej, jaką jest Instytut Pamięci Narodowej. Przypomnę, że IPN – wg zapisów ustawy z 18 grudnia 1998 r. „o Instytucie Pamięci Narodowej – Komisji Ścigania Zbrodni przeciwko Narodowi Polskiemu” – „prowadzi badania naukowe nad porozbiorową i najnowszą historią Polski, w tym historią polskiej emigracji oraz historią polskiego dziedzictwa kulturowego na Wschodzie, a także udostępnia zgromadzone dokumenty innym placówkom naukowym i osobom w celu prowadzenia takich badań” (Dz.U. z 2023 r. poz. 102).

Aktywność Kandydata w tym zakresie – popularyzacji nauki – uważam za ponadprzeciętną. Jest zaangażowany w Centralny Projekt Badawczy IPN „Twórcy, dziennikarze i naukowcy wobec władz komunistycznych”. W jego ramach współorganizował ogólnopolską konferencję naukową „Filmowcy w rzeczywistości politycznej Polski Ludowej” w 2023 r. w Szczecinie. Trwają prace (wraz z Sebastianem Ligarskim) nad tom pokonferencyjnym.

Kandydat regularnie publikuje prace popularnonaukowe o tematyce historycznej. Po roku 2016 - tj. po obronie mojej rozprawy doktorskiej - ukazywały się one m.in. na łamach „Biuletynu IPN”, „Perspectives on the 20th Century”, „Polityki”, „Tygodnika Powszechnego”, „Tygodnika Solidarność”, „Rzeczpospolitej”, „Berliner Zeitung”, w dziennikach grupy Polska Press oraz w portalu Twarze Solidarności. Udzielał też licznych wywiadów i wypowiedzi eksperckich m.in. programom „Ex Libris”, „Flesz historii” i „Przystanek Historia” kanału TVP Historia, dziennikom telewizyjnym „Wiadomości” i „19:30” TVP1, programowi „Warszawski Dzień” TVP3 Warszawa, niemieckiej telewizji publicznej ARD, Polskiemu Radiu (w tym sekcji niemieckiej), Radiu TOK FM, Radiu Warszawa, Radiu Szczecin, internetowej rozgłośni Halo.Radio, niemieckiemu polskojęzycznemu radiu COSMO, niemieckiemu regionalnemu radiu publicznemu RBB, „Polsce The Times”, „Dziennikowi Polskiemu”, „Kurierowi Szczecińskiemu”, niemieckiemu dziennikowi „Nordkurier”, portalom histmag.org, polishhistory.pl, przystanekhistoria.pl, smakksiadzki.pl, thefirstnews.com, weekend.gazeta.pl oraz w ramach podcastu „Dawno, dawno czemu”.

Wysoko cenię ten obszar aktywności, bo z doświadczenia wiem, że jest stresujący i czasochłonny. I bardzo ważny, zwłaszcza w zakresie oddziaływania na opinię publiczną

zachodniego sąsiada.

Po wydaniu biografii *Jan Sehn. Tropiciel nazistów* Habilitant wygłosił w Polsce i Niemczech serię wykładów bądź referatów związanych z tematyką podjętą w tej publikacji. 27 maja 2020 roku w ramach seminariów naukowych Instytutu Pileckiego w Warszawie zaprezentował wykład „Jan Sehn. Tropiciel nazistów”. 11 listopada 2020 roku na zaproszenie Aleksander-Briickner-Zentrum für Polenstudien (Centrum Studiów Polonoznawczych uniwersytetów w Halle i Jenie) wygłosił wykład „Jan Sehn und die juristische Aufarbeitung von NS-Verbrechen im Nachkriegspolen”. 13 stycznia 2021 roku w ramach cyklu „Prawo w obliczu bezprawia. Sądowe rozliczenia zbrodni okresu II wojny światowej” Pracowni Badań nad Sprawiedliwością Okresu Przejściowego Centrum Studiów Niemieckich i Europejskich Uniwersytetu Wrocławskiego zaprezentował wykład „Auschwitz w gabinecie przesłuchań. Profesor Jan Sehn (1909-1965)”. 10 listopada 2023 roku w Berlinie, w ramach zorganizowanej w Bundestagu konferencji „60 Jahre Auschwitz-Prozess. Erinnerung - Aufarbeitung - Mahnung”, przedstawił referat „Jan Sehn - treibende Kraft bei der juristischen Ahndung der deutschen Verbrechen in Polen”. W 2020 roku współpracował przy tworzeniu wystawy IPN „Powstanie Grudniowe 1970 roku”. Na przełomie lat 2020-2021 była ona prezentowana jednocześnie w Szczecinie, Gdańsku, Gdyni i Elblągu, a rok później w Warszawie. W listopadzie 2020 roku wziął udział w dyskusji „Świat wobec Szczecina. Spojrzenie z Łaby i Szprewy”, transmitowanej w IPNtv. Dalszych opisów takiej aktywności można przytoczyć jeszcze kilkanaście.

W roku akademickim 2012/13 Kandydat odbył dziesięciomiesięczny pobyt badawczy na Wolnym Uniwersytecie w Berlinie, zaś w 2019 roku - dwumiesięczny staż stypendialny w Instytucie im. Fritza Bauera we Frankfurcie nad Menem.

5. Konkluzja

Powtarzając to, co zapisałem na wstępie, stwierdzam, że Kandydat, dr Filip Gańczak spełnia wymogi stawiane w art. 219 ust. 1 pkt. 2 i 3 ustawy z dnia 20 lipca 2018 r. Prawo o szkolnictwie wyższym i nauce (Dz. U. z 2021 r. poz. 478 z późn. zm.), by uzyskać stopień doktora habilitowanego. Wnioskuje o dopuszczenie do kolejnego etapu.